

Teatry moskiewskie

Wrażenia Niny Andrycz

ZNAKOMITA artystka dramatyczna Nina Andrycz bawiła niedawno w Moskwie. Po powrocie wygłosiła dla swych kolegów w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie prelekcję o teatrach moskiewskich.

Były to wrażenia i widza i aktorki. Wrażenia tym ciekawsze, że przeplatane mnóstwem cennych spostrzeżeń fachowych.

„Zwykłem czytelnikowi niewiele powiedzą fachowe terminy — pisze Nina Andrycz w „Polsce Zbrojnej” — jak „realizm psychologiczny” w Moskiewskim Teatrze Artystycznym, „realizm fantazjujący i rewolucyjny” w teatrze im. Wachtangowa, „neorealizm” w teatrze Kameralnym.

Uderza barwność i bogactwo różnorodnych stylów scenicznych, które na pierwszy rzut oka najbardziej zainteresowują cudzoziemca.

Myszę, że zagadnienie stanie się dla nas prostsze i zrozumialsze, jeżeli powiem, że wszystkie te realizmy podają sobie dłoń we wspólnym poszukiwaniu prawdy, którą należy przetransponować na język prawdy scenicznej.

Wiedza o człowieku rzetelna i głęboka, wiedza o epoce, w której ten człowiek walczy, cierpi, pokazanie go w prawdziwym,

nie operowym tłumie, na tle współgrającej z nim przyrody — to jest właśnie spektakl „Ostatnie Dni”, dramat Bułgakowa o



Nina Andrycz jako Szimena w „Cydzie”

śmierci Puszkina wystawiony w Moskiewskim Teatrze Artystycznym.

Tu aktorzy nie grają, lecz żyją. Tu na scenie księżyc w chmurach i zadymce śnieżnej,

zdaje się jakby żywcem wyjęty z wierszy Puszkina.

Tu tłum przed domem zmarłego poety, (który wszędzie w Europie zachodniej składałby się ze statystów) kipi, drga, rozpacza i żyje z mocą artystycznego wyrazu nie mniejszą niż u wykonawców głównych ról.

„Wujaszek Wania” Czehowa — w tym teatrze — to maksimum prawdy życiowej o losach przedrewolucyjnej inteligencji rosyjskiej, pokazany z niezwykłą znajomością tła społecznego i wypieszczeniem każdego reżyzersko-aktorskiego szczegółu inscenizacji.

Z muzykalności, ciepła, humoru i czaru Czehowa — pisarza nie uroniono nic, a jednocześnie pokazano, ile w tej duszy było materiału na szereg rewolucjonistów.

Wszyscy aktorzy w tej sztuce: Tarasowa, Dobronrarów, Liwanow, Janszyn — są mistrzami naturalności, „podskórnego dialogu”, jakby ukrywanych przed widzem też.

Wszyscy są uczniami wielkich reformatorów teatru, nie tylko w skali rosyjskiej, Stanistawskiego i Niemirowicza-Danczenki. Oba tym działaczom i ich zespołowi udzielił Rząd Radziecki, swego czasu, jak najdalej idącego poparcia.

Wyszło to na korzyść obu stron. Naród odziedziczył wspaniałą kulturę teatralną. Nowe zaś warstwy widzów i młodzież kształciły się na twórczości Czehowa, Gorkiego i Dostojewskiego.

Teatr mógł pozostać wierny temu wielkiemu klasycyzmowi repertuarowi do dziś dnia, a jednocześnie sięgnął po nowe sztuki współczesnych dramaturgów.

Z tego ostatniego zakresu widziałam inscenizację powieści Simonowa „Dni i noce”, tłumaczoną na polski przez Jarzega Wyszomirskiego.

W Teatrze Kameralnym największe wrażenie zrobiła na mnie inscenizacja „Madame Bovary” Flauberta, lepsza od paryskiej, robionej przed wojną przez Gastona Baty.

Tu flaubertowska treść i forma sceniczna Tairowa harmoniują się tak. Tu wielka aktorka Alicja Koonen osiąga szczyty mistrzostwa aktorskiego.

Ogólne wrażenie — kończy Nina Andrycz — to wspaniałe, żywe i ciągle rozwijające się teatry, istotnie kochane, podziwiane i potrzebne społeczeństwu, to zdyscyplinowane, teatralnie uświadomione i zakochane w teatrze społeczeństwo. — Sztuka, która każe myśleć — sztuka dla Narodu.